

Aleksandra
Koperda

Dizajn

miejsc

co dzien

nych



Fotografie **Michał Lichtański**

Aleksandra Koperda

Animatorka kultury, od wielu lat zafascynowana dizajnem, architekturą i sztuką. Od 2016 roku prowadzi „Hygge Blog”, gdzie opowiada o inspirujących ludziach – projektantach, dizajnerach, artystach, rzemieślnikach – i o wnętrzach, w których żyją. Kuratorka wystawy „Przedmioty domowe. Rzeczy w życiu człowieka”. Autorka książki *Odwiedziny. Rozmowy o dizajnie*. Mieszka w Krakowie.

DIZAJN
MIEJSC
CO-
DZIEN-
NYCH

ALEKSANDRA KOPERDA

Fotografie Michał Lichtański

ZNAK KONCEPT KRAKÓW 2021

DIZAJN

MIEJSC

CO-

DZIEN-

NYCH

Ewelina Marciniak	6
Konrad i Tomek	26
Monika Szymanik	38
Roma Przybyła i Michał Bugno	46
Bogna Kociumbas i Tomek Kos	54
Jakub Opoczyński	68
Ola Jankowska i Łukasz Żuławski	80
Monika Korzyniewska-Dziadowiec	
i Grzegorz Dziadowiec	90
Tomek Fomienko	108
Kamila Mroczkowska i Trisno Hamid	122
Kornelia i Jarek Tenerowiczowie	136
Bartłomiej Chwilczyński	152
Marta Puchalska-Kraciuk i Bartłomiej Kraciuk	162
Monika i Marcin Klimowscy	178
Kasia i Mariusz Listwanowie	188
Wioletta Dudzińska i Jacek Kolasiński	200
Julita Zembrowska	214
Gosia Łapaj i Kuba Kowalczyk	226
Alicja i Karol Łukaszewiczowie	240
Magda Grześkowiak i Bartek Myszkowski	250
Edyta Florek	260
Jan Kochański	268
Jakub Szkaradek	274
Szymon Gdowicz i Michał Banakowicz	282

SPIS TREŚCI

* Deyan Sudjic, *Język rzeczy*,
przeł. Adam Puczejda, Karakter,
Kraków 2013, s. 76.

Logicznie rozplanowane funkcjonalności, ułatwiające nam życie każdego dnia, dobrze dobrane oświetlenie, pozytywnie wpływające na nasze samopoczucie, wygodny system przechowywania i miejsce na bałagan, bo wszyscy czasem go robimy. To powinno wystarczyć, by stworzyć dobrą do życia przestrzeń.

Deyan Sudjic, dyrektor Design Museum w Londynie, w jednej ze swoich książek pisze, że «dizajn jest językiem, który ewoluuje tak szybko jak każdy inny, a my „możemy go używać subtelnie i z dowcipem albo z toporną dosłownością”*.

To, jak kreujemy nasze przestrzenie, sporo mówi o nas samych i o czasach, w jakich żyjemy. To od nas zależy, jakie przedmioty wprowadzimy do wnętrza: takie, które będziemy mieli chęć wyrzucić po jednym sezonie, czy takie, które zachowamy na wiele lat, bo dobrze nam służą, a przy tym to, że się starzeją, nie sprawia, że stają się brzydkie i bezużyteczne. To my decydujemy, czy kupimy coś, co zostało wyprodukowane w fabryce oddalonej o tysiące kilometrów, czy coś, co wykonał ktoś, kto tworzy dzięki pasji. I to my przedmiotom przechodzącym z pokolenia na pokolenie, z rąk do rąk, możemy nadać wartość i je pielęgnować lub sprawić, że popadną w zapomnienie.

Odwiedziłam mieszkania, domy, pracownie, warsztaty i sklepy, by z opowieści ich właścicieli wydobyć iskrę, która rozpoczęła myślenie o projekcie danej przestrzeni. Moi rozmówcy, choć różni, myślą podobnie: wnętrza ma być wygodne, dopasowane do potrzeb, ale też ma pokazywać, kim są.

Sporo miejsc, do których trafiłam, to przestrzenie mające swoją historię, a ich nowi gospodarze chętnie ją odkrywają. Zamiast stawiać grubą kreskę, pozwalają tej opowieści trwać, zamiast burzyć, z dbałością odtwarzają lub zachowują zastane elementy, grzebią w archiwach, rozmawiają z sąsiadami. Nie poddają się modom, nie wzorują się na tym, co widzą w magazynach, decydują się na trudniejszą i bardziej czasochłonną drogę, przekonując ekipy remontowe do sensowności pewnych pomysłów lub wykonując niektóre prace samodzielnie. Wnętrza urządzają stopniowo, bez pośpiechu i bez zadęcia, wypełniając je przedmiotami z domów rodzinnych, targów staroci, antykwiariatów czy miejsc nieoczywistych, jak stara szkoła, biblioteka lub śmietnik.

A przede wszystkim kochają swoje domy mimo niedoskonałości i upływu czasu.

W tej książce dzielę się swoimi historiami, doświadczeniami remontowymi i spojrzeniem na dizajn. Mam nadzieję, że zarażą was swoim entuzjazmem!

WSTĘP

EWELINA MARCINIAK



WARSZAWA



Warszawski Stary Mokotów to północno-zachodnia część znacznie większego Mokotowa – dzielnicy, której nazwa pochodzi od imienia pruskiego właściciela średniowiecznej wsi (Mokota) i pojawia się w dokumentach już w 1367 roku. Stary Mokotów ma za sobą trudną przeszłość – wyludniony podczas potopu szwedzkiego, zniszczony po upadku powstania kościuszkowskiego, w 1916 roku został przyłączony do Warszawy. Na jednej z ulic – Asfaltowej (na której, co ciekawe, asfalt wylano dopiero po II wojnie światowej) – większość zabudowy pochodzi z lat 30. XX wieku. Przed rokiem 1939 w jednym rzędzie stały tu luksusowe trzypiętrowe kamienice, zamieszkiwane przez klasę średnią; w tym ta pod numerem 8, projektu Jerzego Wierzbickiego, z ogrodem i basenem. W 1947 roku do odbudowy jednej z kamienic na Asfaltowej został zaangażowany znany architekt Arseniusz Romanowicz, który później mieszkał w niej do końca życia.

Lokal, który zajmował, należy dziś do Eweliny Marciniak – jednej z najbardziej utalentowanych polskich reżyserek teatralnych. Jej spektakle, doceniane przez krytyków, wystawiane są na deskach teatrów w całym kraju – to między innymi przedstawienia na podstawie *Morfiny* Szczepana Twardocha, *Śmierci i dziewczyny* Elfriede Jelinek i *Ksiąg Jakubowych* Olgi Tokarczuk. Od 2016 roku Ewelina reżyseruje również w Niemczech.

Mieszkanie ma 60 m². We wnętrzu pozostawiono oryginalny układ pomieszczeń: przedpokój ciągnie się od łazienki do sypialni, a pomiędzy nimi są spora kuchnia i salon z balkonem. Wystrój zaprojektował architekt Grzegorz Layer. Zanim Ewelina poprosiła go o pomoc, trochę się już znali, a praca nad projektem sprawiła, że połączyły się też ich ścieżki zawodowe: wspólnie wykonali scenografię do spektaklu *Historia przemocy*. „To dla mnie niezwykle, że kiedy poznajesz kogoś i dajesz mu dostęp do siebie, kiedy stawiacie na bliską i pełną empatii współpracę, to zaczynasz ufać i czuć, że możesz z tą osobą zrobić coś więcej” – mówi Ewelina.

Jakie były podstawowe wymagania właścicielki? Sypialnia, w której musiała zmieścić się biblioteka, miała być biało-zielona, a ściana w salonie miała pozostać pusta: „Chciałam, żeby wypełniały ją tylko rośliny – to, co przyniosą podróże i czas”. Pomimo możliwości wyburzenia ściany pomiędzy kuchnią a salonem wspólnie z Grzegorzem stwierdzili, że warto zostawić tradycyjny podział – gotowanie i jedzenie w jednym pomieszczeniu, a odpoczynek w drugim.

Starą drewnianą podłogę, wcześniej ciemnobrązową, wycylinowano. Drzwi odmalowano na biało. Kuchenny kaloryfer dopasowano do tych oryginalnych, które zachowały się w salonie i sypialni. Na ścianie w przedpokoju została instalacja z żarówek, stworzona jeszcze przez poprzedniego właściciela. Za szaro-błękitną zasłoną w sypialni mieści się wnęką, a w niej wszystkie przedmioty domowego użytku, które zwykle się chowa. W małej łazience jedna ze ścian – łącznie z szafkami – jest w całości lustrzana: „Może to narcystyczne, ale przyjemnie patrzeć na siebie podczas brania prysznica!”. Cztery lampy sufitowe, początkowo wybrane przez Grzegorza do innego pomieszczenia, ostatecznie za namową Eweliny wylądowały właśnie tutaj. Grzegorz rozwiesił je niestandardowo – na różnych wysokościach.



Jak wyglądało mieszkanie, w którym dorastałaś?

Ewelina: Wychowałam się w Kudowie-Zdroju, w kamienicznym mieszkaniu, które miało 30 m² i łazienkę na półpiętrze. Mieszkaliśmy tam we czwórkę: ja, mój brat i rodzice. A ponieważ tato jest pianistą, w tym malutkim mieszkaniu mieliśmy dwa pianina! Kiedy byłam mała, bardzo żałowałam, że nie mieszkam w bloku, potwornie zazdrościłam koleżankom. Ale kiedy przeprowadziłam się do Krakowa, gdzie przez dekadę mieszkałam w kamienicy na św. Stanisława, wiedziałam już, że kamienica to moje miejsce. W każdej ktoś już wcześniej żył i coś zostawił – jakąś energię, świat. Gdy byłam studentką, nie miałam zbyt wiele pieniędzy, więc sposobem na spełnianie marzeń w wynajmowanej przestrzeni była zabawa z kolorem ścian i sufitu.

Studiowałaś europeistykę i dramatologię na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz reżyserię dramatu na PWST (obecnie AST) w Krakowie.

E: Europeistykę wybrałam dlatego, że w pewnym momencie myślałam o byciu dyplomatką. Choć moja rodzina jest muzyczna, ja niestety nie gram na żadnym instrumencie, ale zawsze byłam szczególnie wrażliwa na piękno, obcowanie ze sztuką było dla mnie wzruszającym przeżyciem. W moim mieście nie miałam zbyt często takiej możliwości.

Jako nastolatka brałam jednak udział w warsztatach teatralnych. Nieśmiało zaczęłam myśleć, że może mogłabym się tym zajmować. Niestety, jak na złość, wszyscy wokół mi to odradzali. Posłuchałam, zdecydowałam się na inne studia. Kiedy zamieszkałam w Krakowie, zaczęłam bardzo często bywać w teatrze. Ośmieliłam się i spróbowałam podejść do egzaminów. Myślę, że zawsze warto próbować. Im więcej się próbuje, tym lepiej się siebie poznaje. Do dziś pamiętam, jak koleżanka z wiedzy o teatrze, kiedy odbierałyśmy indeksy, mówiła, że w sumie to ona nie wie, czy dobrze zrobiła, że chciała iść na geografię i jest tu trochę przypadkiem – a dziś należy do grona najważniejszych krytyków teatralnych! Na uczelni miałam pod górkę, bo byłam krnąbrną studentką. W związku z tym kiedy moi koledzy byli przez dziekana odsyłani do realizowania projektów w Warszawie, ja dostałam propozycję reżyserowania w Bielsku-Białej.

I to był twój debiut. Rok 2010, *Nowe wyzwolenie* Stanisława Ignacego Witkiewicza na deskach Teatru Polskiego.

E: Na początku, gdy zapadła taka decyzja, było mi przykro, byłam trochę rozczarowana. Ale ta pierwsza praca okazała się sukcesem. Teraz, po czasie, cieszę się, że trafiłam właśnie tam. Poznałam wspaniałych ludzi, sporo się nauczyłam – jak zachowywać się w teatrze, czego szukać, co jest potrzebne drugiej stronie. Stworzono mi warunki do



Od góry: Kuchnia ———
—— Sypialnia Eweliny z drewnianą szafą po poprzednim właścicielu. Za kotarą mieści się wnęka na sprzęty gospodarcze ———
— Stolik w sypialni ———
—— Widok na przedpokój z salonu

spełniania marzeń. Potem zaczęły się festiwale, mierzenie się z pierwszymi propozycjami, dużo małych realizacji, które zyskiwały popularność. Pierwsze lata po studiach to była bardzo ciężka praca, ale i wielkie przygody. Potem przyszedł czas nagród – wymarzeni dyrektorzy teatralni odzywali się i proponowali dużą scenę. Pamiętam moment, kiedy pierwszy raz, jeszcze przed przygotowaniem scenografii, stanęłam na pustej, ogromnej scenie Teatru Polskiego we Wrocławiu. Byłam przerażona! Tak trudno było mi sobie wyobrazić, że aktorzy wypełnią tę przestrzeń scenami z mojej głowy.

Parę lat temu przeniostaś się do Warszawy, mieszkasz w miejscu z ciekawą historią.

E: Przed przeprowadzką do stolicy długo szukałam mieszkania. Kiedy znalazłam właśnie to, przywitał mnie artysta Tomasz Kuczma, który wcześniej kupił je od architekta Arseniusza Romanowicza. Porozmawialiśmy i oboje poczuliśmy, że musimy sprawić, żebym to ja tu zamieszkała. Zupełnie nie było mnie na nie stać, szukałam mniejszego metrażu. Jednak kiedy tu weszłam, całe wnętrze tonęło w słońcu, a Tomek okazał się niezwykle osobą. Poczułam, że to jest to i trzeba rozpocząć tę przygodę.

Zaprosiłaś do niej Grzegorza.

E: Znałam jego mieszkanie, podczas pobytów na Śląsku gościłam tam wiele razy i czułam się wyjątkowo dobrze. Naturalne było, że to on zajmie się projektowaniem wnętrza mojego mieszkania. Kiedy je kupiłam, Grzegorz przyjechał je zobaczyć. Miałam dość ograniczony budżet na remont. Odbiliśmy kilka rozmów o tym, jak miałyby wyglądać to wnętrze. Mam poczucie, że praca Grzegorza z jednej strony jest pracą artystyczną, a z drugiej bardzo solidną. Zanim stworzył projekt, dostawałam od niego mnóstwo zdjęć – przedmiotów, rozwiązań i kolorów. Mogłam nazwać to, co mi się podoba. Czuję, że Grzegorz się mną zaopiekował. To chyba najważniejsze w pracy z projektantem.

Do jednego pomysłu musiałaś go przekonywać.

E: Tak, pusta ściana w salonie! Dużo o tym dyskutowaliśmy. Nie chciałam z tego rezygnować. Na początku stały przy niej





tylko trzy rośliny, więc ktokolwiek wchodził, stwierdzał, że jest to niedokończone pomieszczenie. A mnie zależało na tym, żeby ta pustka wypełniała się roślinami, ale dalej pozostała pustką. Kiedy pracuję, siedząc na sofie naprzeciwko, mogę sobie coś wyobrażać, nic nie przykuwa mojej uwagi. Oczywiście, rośliny są żywe, rosną, pewnie za jakiś czas konieczne będzie ustawienie kolejnego kwiatnika, ale nie jestem jeszcze gotowa na wypełnianie tej przestrzeni. Lubię zagospodarowane wnętrza, ale u innych. Sobie daję czas, wolę, by działo się to stopniowo.

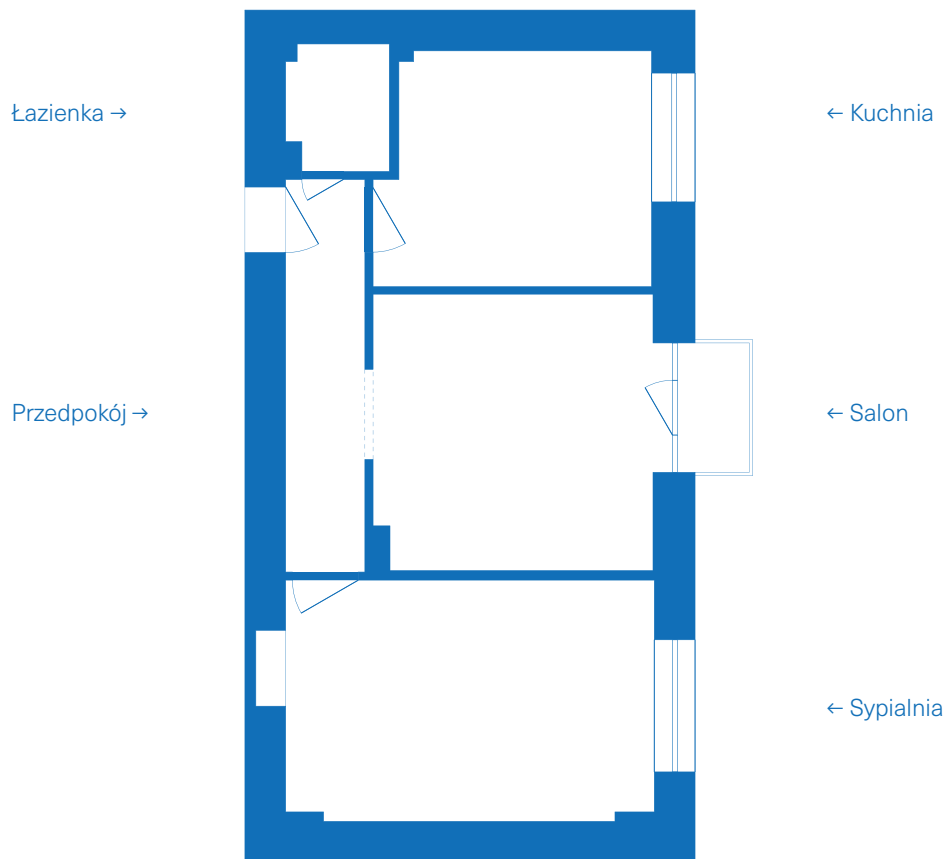
A czy było coś, do czego to Grzegorz musiał cię przekonywać?

E: Moim marzeniem była spora biblioteka w sypialni. Nie byłam jednak zbyt entuzjastycznie nastawiona do tego, by zamiast niektórych półek zrobić szafki. Teraz stwierdzam, że to całkiem praktyczne rozwiązanie, część rzeczy można ukryć, część odsłonić. Dobrze mi w tej sypialni. Lubię leżeć i czytać książki „nie do pracy”, choć często kończy się to tak, że chcę daną książkę „zrobić” na scenie.

Opowiedz, skąd masz większość mebli, bibelotów.

E: Rozkładany ← stół w kuchni ma wiele lat. Dostałam go od Tomka – poprzedniego właściciela mieszkania, został kupiony w krakowskim sklepie Miejsce. Na kuchennej ścianie wiszą obrazki z projektami Arseniusza Romanowicza. Wyeksponował je Tomek, obiecałam mu, że zawisną i u mnie. Szafa w sypialni też jest po nim. Przy kupnie mieszkania uparłam się, żeby została, Tomek zgodził się po namowach. Grzegorz dość nieśmiało podesłał mi propozycję stolika kawowego, który pasuje tu idealnie. Parę rzeczy mam z komisji w Mokobodach, które odwiedziłam w czasie pandemicznej wycieczki. Kupiłam tam na przykład ogromną donicę, która podoba mi się dlatego, że ma kółka, jest wielka i dziwna. Większość bibelotów to prezenty, które często dostaję po premierze spektaklu. Takie upominki to na przykład ← drewniana nepalska pieczęć lub zestaw eleganckich kieliszków z lat 20. XX wieku. Mam tu też taki wzruszający przedmiot – ← lusterko, którego używała moja mama. Tak naprawdę do tego mieszkania przyjechałam głównie z książkami i ubraniami. Lubię to miejsce i wszystkie rzeczy, które tu mam, ale myślę, że dobrze, kiedy umiemy sobie powiedzieć, że tych przedmiotów mogłoby równie dobrze nie być.





Miejsca, które poleca Ewelina

Jako miłośniczka kwiatów lubię sklep **Flora Point** w Warszawie, przy ul. Mrówczej 212. ————— Na kawę i zakupy wpadam czasem do komisju z meblami **Vintage Kolektyw** przy al. Jerzego Waszyngtona 30/36 w Warszawie. ————— W czasie podróży służbowych do Niemiec zakupy najchętniej robię w **Lust auf Gut** (Gerberau 9A, 79098 Freiburg). —————
————— Podczas podróży bardziej egzotycznych przedmioty i ubrania kupuję w miejscu wyjątkowym – **Jigmat Couture** (Shagaran, Leh, Ladakh, 194101 India).

LAYER

GRZEGORZ



Architekt, scenograf, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej, prowadzi w Katowicach autorską pracownię projektową. Jest autorem nagradzanych projektów budynków, wnętrz oraz przestrzeni publicznych. Interesują go zrównoważona architektura oraz działania społeczne oparte na partycypacji – od 2013 roku współtworzy cykliczny projekt rewitalizacji miejskich podwórek „Plac na glanc”. Projektuje wystawy, instalacje artystyczne oraz scenografie teatralne – z Eweliną pracował między innymi w teatrach w Chorzowie (*Stańczyk. Musical*), Fryburgu (*Der Widerspenstigen Zähmung*) i Gnieźnie (*Historia przemocy*).

Grzegorz: Każdy projekt jest wynikiem wielu rozmów, podczas których próbuję dowiedzieć się jak najwięcej o osobie, dla której pracuję. Poznają jej potrzeby i wymagania. Czasami bywa tak, że klient ma sporo przedmiotów, z którymi jest związany – mebli, pamiątek rodzinnych. Moim zadaniem jest połączyć wszystko w spójną całość.

W mieszkaniu Eweliny chcieliśmy zachować pierwotny charakter. Dlatego sporo zastanych elementów – drzwi, futryny, mosiężne klamki, rury i stare grzejniki czy parkiet – postanowiliśmy pozostawić bez zmian. Układ mieszkania – na pierwszy rzut oka może nieco archaiczny, nieprzystający do współczesnych realiów – w tym przypadku bardzo dobrze się sprawdza. Wydzielona kuchnia z niewielkim stołem jest użyteczna na co dzień, ale jest też idealnym miejscem na kameralne spotkania ze znajomymi. Salon pozostał nieco abstrakcyjną przestrzenią, z sofą i roślinami. We framugę między salonem a przedpokojem nie wstawiliśmy drzwi, co otwiera nieco tę przestrzeń. Tak długi i wąski przedpokój dziś rzadko widuje się w projektach. Ponieważ jednak jest z niego dość dobry widok na salon, do tego mamy spore okrągłe lustro na ścianie, a także charakterystyczne elementy, jak wieszak marki Vitra czy ciekawe lampy, i to pomieszczenie zyskało swój charakter. Generalnym założeniem było to, by większość rzeczy w mieszkaniu była biała i w miarę prosta. I takie właśnie są szafki kuchenne czy zabudowa w sypialni. Na tym tle pierwszoplanową rolę mogą odegrać wyraziste dodatki: złote uchwyty, granitowe blaty, mosiężne lampy, prosty stalowy okap.

Urodzony 30 sierpnia 1910 roku w Hrubieszowie Arseniusz Romanowicz nazywany był architektem milionerem, jako że zaprojektował ponad milion metrów sześciennych kubatury budownictwa kolejowego. Od czasu studiów na Politechnice Warszawskiej mieszkał w stolicy. Projektował dworce, obiekty sportowe i inne budynki użyteczności publicznej.

Gdy miał raptem 28 lat, razem z Jackiem Szweminem zaprojektował budynek restauracji na Gubałówce. Zarówno ten, jak i inne obiekty, takie jak kolej linowa na Kasprowy Wierch, obserwatorium Instytutu Meteorologicznego czy hotel na Kalatówkach, budowano w ekspresowym tempie z myślą o zawodach mistrzostw świata FIS w narciarstwie klasycznym, rozegranych na pół roku przed II wojną światową.



Oświetlony peron stacji
Warszawa-Powisłe w nocy

Arseniusz Romanowicz (1910–2008)

W 1938 roku Arseniusz Romanowicz i Piotr Szymaniak rozpoczęli pracę w Biurze Budowy Dworca Głównego. Pracowali razem niemal trzy dekady. Wspólnie projektowali stacje kolejowe, takie jak Warszawa-Śródmieście, Warszawa-Powisłe, Warszawa-Ochota oraz Dworzec Centralny. Pierwsza wersja tego ostatniego powstała w 1946 roku, a przez kolejne 29 lat pojawiło się ich osiem. Z powodu braku środków i planów urbanistycznych dla Śródmieścia inwestycję udało się zrealizować dopiero

w latach 70. XX wieku, już po śmierci Szymaniaka. W tym projekcie Romanowicz zastosował niespotykane wtedy rozdzielenie podjazdów dla odjeżdżających i przyjeżdżających przez wykorzystanie różnych poziomów (dziś takie rozwiązanie sprawdza się w portach lotniczych). Do budowy tego dworca użyto 50 tysięcy m² kamienia, w tym 6 tysięcy m² marmuru. Całej bryle nadał Romanowicz kształt przeskalowanej wiaty przystankowej, której aż dwie trzecie schowano pod ziemią.



Budynek dworca
Warszawa-Ochota, 1963



STOLIK SHUFFLE MH1

Ten stolik, zaprojektowany przez Norweżkę Mię Hamborg, przypomina przeskalowaną zabawkę. Drewniane elementy możemy dowolnie odejmować i dodawać, decydując o kolorze, kształcie i wysokości mebla. W tym projekcie Mia podkreśla rolę tradycyjnego nordyckiego rzemiosła – kolorowe moduły są toczone. Zamiatowanie do funkcjonalności i poczucie humoru – te dwa określenia najlepiej oddają sposób działania norweskiej projektantki. Jak sama mówi, rzeczy powinny sprawiać, że po wejściu do pomieszczenia na naszych ustach pojawia się uśmiech.

MIEJSCE SKLEP





Sklep został otwarty w 2004 roku. Jak wspomina założyciel, Przemek Krupski: „Początek XXI wieku był wyjątkowym okresem. W Krakowie nastąpił wówczas rozkwit kreatywnych biznesów. Zacząłem odnawiać wtedy meble dla siebie i na ironię losu zakrawa, iż wydawało mi się, że robię to świetnie! Kiedy otwierałem sklep, w ofercie miałem rzeczy odrestaurowane tylko przeze mnie. Pojawilo się więcej zleceń, więc oddałem jeden z foteli do tapicera. Gdy od niego wrócił, stwierdziłem, że już nigdy nie dotknę takiego! Mebel wyglądał tak pięknie, że zdecydowałem, iż moją rolą będzie już tylko wyszukiwanie ciekawych egzemplarzy”.

Kiedy Przemek zakładał Miejsce, meble vintage nie były modne, niewiele osób widziało wartość w starych polskich projektach, a niemal nikt nie myślał o tym, by je odnawiać. Informacje na temat tego, jak to robić, nie były dostępne w internecie, brakowało też książek do nauki tego rzemiosła. „Gdybym teraz zobaczył mebel, który odnowiłem te kilkanaście lat temu, to pewnie płakałbym ze śmiechu” – mówi Przemek.

To, co wtedy robił, było świeże, nietuzinkowe. Pomysł polegał na starannej selekcji polskich przedmiotów z połowy XX wieku, aby tchnąć w nie drugie życie. „Przyjąłem zasadę »wyróżnij się albo zgiń«. Objąłem meble kolorowymi tkaninami, dominowały wielkie wzory rodem z filmów Almodóvara. Myślę, że inaczej nikt by wówczas nie zwrócił na nie uwagi. Dziś wszystko, co do mnie trafia, przechodzi renowację, ale w zupełnie innym duchu. Polski dizajn jest już doceniany, więc nie musi rzucać się w oczy. Ja sam również jestem innym człowiekiem”.

Pytany o to, jak wybiera meble, odpowiada, że po prostu coś w nich widzi i od razu wie, że to zadziała, choć nie zawsze kieruje się swoim gustem. Sam lubi stare, nietypowe polskie projekty, produkowane w niewielkich ilościach. Docenia je, choć głośno przyznaje, że nie ma zacięcia kolekcjonera: „Lubię przedmioty, które mnie otaczają, ale wiem, że naturalną kolejną rzeczą w ich miejscu kiedyś pojawią się inne. Nic mnie tak nie cieszy jak myśl, że piękne przedmioty będą sprawiać radość nowym właścicielom”.



↓ Różowy fotel w stylu mid-century modern, o rzeźbiarskiej formie, projektu Danuty Kowalskiej i Romana Lisowskiego, wystawiany w 1958 roku w Krakowie w ramach Ogólnopolskiego Salonu Architektury Wnętrz. Rok wcześniej przy krakowskim Związku Polskich Artystów Plastyków, w Sekcji Architektury Wnętrz powstała Meblarska Pracownia Doświadczalna, zorganizowana przez absolwentów ASP. Spotykająca się w baraku na tyłach siedziby Związku, początkowo niepozorna grupa odegrała istotną rolę w historii polskiego wzornictwa. Meble, które wtedy zaprojektowano, to dziś kolekcjonerskie perełki, choć i wówczas nie były łatwo dostępne dla przeciętnego człowieka. Ich sprzedaż zajmowały się Cepelia i Desa



→ Sofa projektu Mariana Grabińskiego, produkowana w Poznańskich Fabrykach Mebli w latach 60. XX wieku, z widocznymi inspiracjami skandynawskim dizajnem. Marian Grabiński pracował między innymi jako technolog drewna i projektant w centrali eksportu przemysłu meblowego Polskiej Agencji Eksportu Drewna (PAGED). Gdy w 1961 roku do Polski z tygodniową wizytą przyjechał Ingvar Kamprad, założyciel IKEA-i, Grabiński został jednym z jej pierwszych polskich współpracowników. To on, jako członek delegacji PAGED-u, witął szwedzkiego przemysłowca na lotnisku. Pierwsze zamówienie IKEA złożyła już dzień po przyjeździe Kamprada do zakładu. Było ono warte 69 tysięcy koron szwedzkich

← Regał Mieczysława Puchały, wyprodukowany w Olsztynie w 1964 roku. Puchała najbardziej znany jest z projektu „mebli dwuplanowych”, czyli jednych z pierwszych polskich meblościanek, które w latach 60. XX wieku, kiedy pojedyncze meble zaczęto łączyć w jeden mebel wielofunkcyjny, zyskiwały na popularności. Projekt Puchały umożliwił samodzielny montaż, w zależności od potrzeb gospodarza pozwalał na tworzenie różnych konfiguracji. Podstawą było wyznaczenie planów meblościanki. Planu pierwszego – z elementami, które standardowo były meblami wolno stojącymi: tapczanem, fotelem i biurkiem, oraz planu drugiego, czyli regałów – części przeznaczonych do przechowywania. Meblościanka wykonana była z płyty wiórowej (elementy planu drugiego) i laminowanych frontów (elementy planu pierwszego). Zastosowanie połączenia tych dwóch materiałów sprawiało, że była dość tania



↑ Jeden z kultowych projektów krzesel w historii dizajnu. Futurystyczne krzesło Tulip zaprojektowane w 1955 roku dla nowojorskiej marki Knoll Associates przez architekta Eero Saarinen. Saarinen urodził się w Finlandii, a projektował w Stanach Zjednoczonych, gdzie przeniósł się z rodzicami, kiedy miał 13 lat. Wykładał na Cranbrook Academy of Art w czasie, gdy dziekanem wydziału projektowania przemysłowego był Charles Eames. Krzesło, które Saarinen zaprojektował pod koniec swojej kariery, kształtem przypomina kwiat lub kieliszek do wina. Zamierzeniem projektanta było stworzenie mebla o jednej nodze, ponieważ uważał on, że nogi stołów i krzesel wprowadzają w pomieszczeniu nieład. Drugim celem, niestety wówczas nieosiągalnym, było stworzenie całego mebla z włókna szklanego. Ostatecznie siedzisko z piankową poduszką na rzepy umieszczone zostało na polakierowanej aluminiowej podstawie.

W tle przepiękny dywan z Zakładów Tkanin Dekoracyjnych Welur w Kietrze, pochodzący z przełomu lat 70. i 80. XX wieku

Powojenne

Po II wojnie światowej wzornictwo poddane zostało centralnemu nadzorowi i między innymi dlatego 1 października 1950 roku utworzono w Polsce Instytut Wzornictwa Przemysłowego. Za cel postawiono sobie – najogólniej mówiąc – podniesienie poziomu estetyki produkcji. Na stanowisko dyrektora do spraw artystycznych Instytutu została powołana Wanda Telakowska – graficzka i projektantka. Od 1954 roku w wielu przedsiębiorstwach tworzone tak zwane komórki wzorujące, a jako projektantów zatrudniano w nich absolwentów szkół artystycznych. Z czasem rola wzornictwa, tak jak i poziomu inwestycji gospodarczych w produkcji dóbr konsumpcyjnych, rosła. W 1963 roku w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych powstał pierwszy w Polsce Wydział Form Przemysłowych, a w warszawskiej – Katedra Form Przemysłowych.

polskie

Cechy charakterystyczne dla tego okresu to: stosowanie sklejki oraz tworzyw sztucznych do produkcji mebli, organiczne formy w ceramice, pikasy (abstrakcyjne wzory nazwane tak od nazwiska Pablo Picassa) na tkaninie, żywa kolorystyka, abstrakcja. Reprezentacyjne meble przedwojenne zastępowano bardziej nowoczesnymi, praktycznymi i dostosowanymi do małych metraży mieszkań.

Polские projekty z lat 50. i 60. XX wieku wracają obecnie do łask, a polscy projektanci mebli, ceramiki czy tkanin po dziesiętkach lat zostają docenieni. Lekkie, proste w formie i funkcjonalne sprzęty z piwnic ponownie trafiają na salony.

wzornictwo



Andrzej Strojek i Marian Grabiński przy montażu fotela w centralnym pawilonie usługowym Redomu w Warszawie, 1970

To niestety koniec bezpłatnego fragmentu.
Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki.